

WIESŁAW WIŚNIEWSKI

ur. 1938; Niemce



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, Lubelskie Zakłady Naprawy Samochodów, LZNS, strajki, strajki zakładów pracy, strajk w LZNS-ie, Komitet Wojewódzki PZPR, rozmowy ze strajkującymi, negocjacje ze strajkującymi, postulaty strajkujących, związki zawodowe, Władysław Kruk, Zbigniew Zieliński

Strajk w lubelskim LZNS-ie w 1980 roku

Kontakt miałem z załogą bardzo dobry. Zakład prosperował bardzo dobrze. Myśmy mieli bardzo duże kontrakty, bo jeszcze oprócz tego budowaliśmy dla Związku Radzieckiego hale całe. Wiedziałem wszystko co się dzieje. W samym LZNS-ie to się nie zaczęło. To było tak, że z zewnątrz przychodzili emisariusze nakręcali te moje związki, wiedziałem o tym wszystkim. Jednak jest organizacja, zarejestrowana, ma statut, więc ja ją w zakładzie muszę honorować. Tak samo jak każdą inną organizację. Spotykałem się z nimi bardzo często, i prywatnie na zakładzie rozmawiając, i uczestniczyłem w zebraniach, [jak mnie zaprosili]. [Mieli żądania jak] każdy Polak, [który] odczuwał, że jest wielka niesprawiedliwość. Ludzie wyjeżdżali na Zachód, widzieli co się dzieje, widzieli co jest [tam]. Widać było desperację ludzi. Wtedy do NRD jeździło dużo ludzi, pomijając te strony polityczne, ale materialnie to już tam było inaczej. Potem przyjeżdżali, opowiadali, przywozili różne rzeczy. Ja jako dyrektor musiałem dbać o całość, a przede wszystkim o zakład. Ciągłe były negocjacje. Niektóre rzeczy, które ja mogłem sam zrobić, [to załatwiałem]. Niektóre to oni po prostu wymyślali, żeby jak to się mówi, dogryźć. [Na przykład postulat, że] kiedyś wody nie było ciepłej, [dla tych] co ostatni się tam myli. To ja mówię: „Taką sprawę to nie piszcie do żadnego tam sekretarza, wojewody, stajemy, robimy”. Ja to jestem w stanie [załatwić], w zakładzie mam służby, wydaję polecenie i robimy takie rzeczy. Może było trochę przymało tych bojlerów, bo załogi przybywało, a tam ciągle się nie uzupełniało, to się zrobiło. [Były też] takie już postulaty, nazwijmy, wychodzące poza możliwość zakładu, przecież ja nie mogłem dać każdemu podwyżki. Miałem fundusz, z którego musiałem się rozliczyć co do złotych. [Niektóre] postulaty były do załatwienia tylko na szczeblu ogólnopolskim. Do mnie też tam przychodzili pracownicy, jednym się podobało, drugim się nie podobało. Rozmowy były różne na terenie zakładu. I to nie to, że tam na przykład [tylko]

partyjnym się nie podobało czy tego. Takich rozgraniczeń nie było, chyba bardziej z charakteru to wynikało, siedzieli, strajkowali, bo wszyscy strajkują. Mówili: „Ja się nie wyłamie, ale mnie to się nie podoba.”. Inni byli znowu wielkimi entuzjastami tego. To tak jak normalnie w życiu bywa. Wezwał mnie sekretarz Kruk. Pojechałem, był Czugała ze Świdnika dyrektor, Pawłowski z FSC i ja z LZNS-u. Tam przyjechał [także] taki sekretarz Zieliński z Warszawy, z Komitetu Centralnego. Najpierw Czugała referował, potem Pawłowski, potem ja mówię, że zakład jest spory, [pracownicy] chcą podwyżek, tam postulaty spisali. Do tamtych nie mówił nic, a [co] do [sytuacji] mojego zakładu, [to] mówi [do Kruka]: „Towarzyszu sekretarzu, obstawimy ten zakład wojskiem i spacyfikujemy.”. Mnie ręce opadły. Mówię: „Towarzyszu sekretarzu, ja się nie zgadzam. Proszę mnie zdjąć z tej funkcji dyrektora, odwołać i róbcie sobie co chcecie. Na razie ja jestem dyrektorem i odpowiadam [za to].” [Wtedy] wybuchł, powiedział, jakieś nawet takie słowa użył wtedy, że aż trudno mi powtórzyć. Stanowczo odpowiedziałem: „To proszę mnie odwołać ze stanowiska dyrektora. Na razie ja tam panuję i nie ma groźnej sytuacji. Strajkują, bo napisali postulaty i chcą żeby z nimi rozmawiać.” – „Co tam? Nikt nie będzie rozmawiał!”. Zdawałem sobie sprawę, że może dojść do tragedii. To jest tłum ludzi i wnoszona [była] wódka. Dlatego moim najważniejszym zadaniem było zabezpieczenie ludzi i zakładu przed jakimiś niekontrolowanymi zdarzeniami. Swoim zastępcom wszystkim ciągle powtarzałem, chodźcie, rozmawiajcie i próbujcie tak pokierować, żeby tragedii nie było. Znaczący o siebie to ja się tam nie bałem, ale wiem z doświadczeń, że wszystkie takie rozróby to się zaczynają właśnie nie wiadomo kiedy i od czego. Wiedziałem, że nie przekonam [ludzi] żeby strajk przerwać. [Jednak] wyznaczyli z Komitetu Wojewódzkiego i ze związków zawodowych przedstawiciela. Zaczęły się rozmowy, oczywiście dali te postulaty, część tam zrealizowali, strajk ucichł i był spokój. Kiedy myśmy zaczęli pracować, to się zaczęły lawiny strajków. Dopiero potem usłyszeliśmy co na Wybrzeżu się zaczęło. W Lublinie to już był spokój, kolej ruszyła i wszystko.

Data i miejsce nagrania	2011-10-24, Niemce
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Weronika Prokopczuk
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"